

ROZMOWA

Wspierając Ukraińców chciałem im podziękować

– Na terenach walk poza bronią najpilniejszą potrzebą są auta – mówi **Mateusz „Exen” Wodziński**, pomysłodawca zbiórki „Terenówki na front”, laureat tegorocznej Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia.

JACEK CIEŚLAK

Panie Mateuszu, rozmawiamy telefonicznie, bo trudno pana spotkać w Polsce: gdzie pana teraz zastałem? Czy może w podróży na ukraiński front z kolejnym transportem samochodów dla ukraińskich żołnierzy?

Tak. Właśnie wyruszyliśmy w kolejną podróż. Teraz jeżdżę tam co dwa tygodnie, zawożąc od dwóch do czterech aut terenowych, różnie to bywa. Generalnie tydzień jestem na miejscu u siebie, a tydzień przeznaczam na wyjazd. Na froncie brakuje dosłownie wszystkiego, a poza bronią najpilniej potrzebne są właśnie auta. Dlatego dostarczamy samochody na front już od bardzo dawna. Przekazujemy je bezpośrednio korzystającym z nich, a to dlatego, żebyśmy my, czyli ci, którzy samochody zawożą, oraz ludzie, którzy wpłacają pieniądze, mieli pewność, że transport trafia tam, gdzie powinien.

Czy liczba 281 dostarczonych samochodów o wartości 6,5 miliona zł, wpłaconych przez ponad 16 tys. osób, które wzięły udział w zbiorce portalu Pomagam.pl „Terenówki na front”, jest aktualna? Czy już wzrosła?

Po podróży, którą obecnie odbywam, będziemy mogli powiedzieć, że dostarczyliśmy Ukrainie 284 samochody. Musimy rozdzielić dwie rzeczy. Jest jedna zbiórka przeznaczona wyłącznie na auta i tak jest od samego początku, zaś po tym, jak pół roku temu zdecydowałem się poświęcić cały swój czas na zakup i transport samochodów na ukraiński front, otworzyłem konto na Patronite na pokrycie kosztów mojej działalności i utrzymania. Moja rodzina nie może do mnie dokładać. Miałem do wyboru: zakończyć akcję pomocy i wrócić do pracy albo kontynuować pomoc, lecz uzyskać nowe źródło utrzymania. Podałem oba warianty pod komentarz darczyńców, którzy uznali, że powinieniem kontynuować naszą misję pomocy dla Ukrainy. W ten sposób fundatorzy stali się poprzez Patronite moimi pracodawcami. Na moją dawną pracę nie starczało mi już czasu.

Przypomnijmy, że zajmował się pan tłumaczeniem dokumentów

finansowych i dochodziło do takich sytuacji, że musiał pan pracować w trakcie wyjazdów, wykorzystując każdą wolną chwilę w podróży.

Powiedzmy, że w 90 proc. zrezygnowałem z takiej formy zarobkowania. Czasem jeszcze coś tłumaczę, ale w praktyce bardzo mało. To nie było tak, że rzuciłem dawną pracę z dnia na dzień, ograniczałem ją stopniowo, tracąc źródło utrzymania. Dzięki Patronite mogę kontynuować pomoc. To bardzo dobra opcja, cieszę się z niej, muszę podkreślić, że Patronite pomógł mi tę akcję uruchomić. Bardzo dobrze to wyszło.

Co pana skłoniło do oryginalnej formy pomocy dla Ukrainy?

Pamiętam dobrze to, co się działo od 24 lutego 2022 roku, czyli od początku pełnoskalowej napaści Rosji na Ukrainę. Śledziłem uważnie to, co się dzieje. Tak spędziłem pierwsze trzy miesiące wojny. Zastanawiałem się, co można zrobić, jak mogę pomóc. Kiedy trwało oblężenie Kijowa, wytworzył się wielki korek rosyjskich wojsk długości bodaj 60 km na północ od stolicy Ukrainy. Nie rozumiałem, dlaczego agresorzy stanęli w otwartej przestrzeni, stanowiąc doskonały cel. Okazało się, że droga była jedynym szlakiem komunikacyjnym w morzu błota wokół, w który rosyjskie pojazdy błyskawicznie Ignęły. Uświadomiłem sobie, że warunki umożliwiające poruszanie się tylko w miarę lekkim samochodom terenowym, przygotowanym na miękkie, błotniste podłoże. Czyli dokładnie takie jak w miejscu, gdzie mieszkam przy granicy z Białorusią. Wiem, bo terenówkami jeżdżę od lat. Pomyślałem, że w Ukrainie też się będą przydawać.

Pierwszą terenówką, jaką pan przekazał, była pana własna.

Tak, to była moja terenówka i w czerwcu 2022 r. razem z sąsiadem postanowiłem ją zawieźć do pułku imienia Kalinowskiego, czyli Białorusinów, którzy walczą po stronie Ukrainy. Tak to się zaczęło. Samochód zawieźliśmy, a jednocześnie otworzyłem zbiórkę. Myślałem, że kupię może dwa, trzy auta dodatkowo, jeżeli wszystko się dobrze potoczy, ale – jak się okazało – zbiórka trwa do dzisiaj.

Proszę powiedzieć, jak zmieniła się topografia pana wyjazdów, bo w międzyczasie była przecież ukraińska ofensywa, a ostatnio sytuacja na froncie się zmienia.

Na początku nie jeździliśmy na front, tylko głównie do Kijowa i tak było przez pierwsze trzy–cztery miesiące. To było dla mnie dużym przeżyciem, choć wojna już wtedy tam się nie toczyła. Jednak Kijów i jego okolice zupełnie inaczej wyglądały niż teraz, gdy raczej trudno zauważyć przejawy wojny na ulicach. W tamtym czasie było wiele śladów zniszczeń, szczególnie wokół Kijowa – w Buczy, Hostomelu, Irpieniu, Borodjance. Ukraińcy przez dwa lata wszystkie te miejscowości odbudowali i praktycznie trudno jest zauważyć większe straty.

Z czasem zaczęły się coraz dalsze wyjazdy, a od dwóch lat jeździmy do miejsc bardzo blisko frontu. Praktycznie w każdym miejscu na froncie już byłem. Staramy się docierać tam, gdzie auta są najbardziej potrzebne w danym momencie. Gdy bardzo ciężkie walki toczyły się o Bachmut – jeździliśmy do Bachmutu, a nie na przykład do Odessy, gdzie stałych działań wojennych nie ma, tylko czasowe bombardowania. Przez kilka miesięcy woziliśmy więc samochody pod Bachmut, bo tam były najbardziej potrzebne. Kierując się taką zasadą, staram się śledzić to, co się dzieje na froncie, i dostosowywać mając dostaw do bieżącej sytuacji. Teraz samochody przydają się pod Kupiańskiem i Pokrowskiem. Jadę właśnie do Pokrowska, bo akurat tam jest teraz bardzo ciężka sytuacja. Auta trafiają tam, gdzie najgorzej.

Jak wygląda kontakt z ludźmi, którzy je odbierają, a później, ryzykując życie, walczą z rosyjskimi agresorami?

Na początku nie znałem nikogo w Ukrainie. Można powiedzieć, że bywało nawet śmiesznie, ponieważ o mnie też nikt nie wiedział, a pojawiał się nagle taki gość, który przywoził z Polski auta dla ukraińskich żołnierzy. Parę razy tak się zdarzyło, że kogoś poznałem, ktoś mi dał jakiś namiar, przyjeżdżam i mówię: „Cześć, auto mam dla was”. „Ale jak? Auto za darmo? Z Polski? O co chodzi?”. Nie mogli uwierzyć. Nie do końca wierzyli, że przyjadę. Przyjeżdżałem.

Mówimy o wojskowych?

Wożę auta praktycznie tylko dla wojska. Aczkolwiek ostatnio zawieźliśmy busa dla ukraińskiej wolontariuszki. Poznałem ją w Kramatorsku, robi naprawę wielką robotę. Postanowiłem ją wesprzeć, bo rzadko kto z wolontariuszy wytrwał już trzeci rok na froncie. Takich wolontariuszy z prawdziwego zdarzenia nie jest wielu. Rok, półtora roku temu było ich o wiele więcej. Wiele już się wykruszyło.

Miał pan na początku kontakt z białoruskimi żołnierzami. Później z wieloma innymi. Jakie są losy tych ludzi?

Wiele z tych, którym przekazywałem auta, niestety, nie żyje. Z kilkoma, związanymi z pierwszą dwudziestką aut, udaje się jednak utrzymać kontakt. Powiedzmy, z kilkoma, ale to raczej jest wyjątek niż większość. Jeżeli żołnierze zaczęli walczyć na samym początku wojny... Prawda jest taka: żeby walczyć przez prawie trzy lata, trzeba mieć ogromne szczęście. Wiele zginęło, wielu też zostało rannych i już nie walczy.

Myśli pan, że ci, którzy formułują antyukraińskie wypowiedzi, koncentrując się głównie na rzezi wołyńskiej lub kierując stereotypami, w czasie, kiedy na wschodzie Ukrainy młode pokolenie żołnierzy walczy z Rosją, zdają sobie z tego sprawę?

Niestety, to jest po części naturalna kolej rzeczy, że w trzecim roku wojny ludzie tracą nią zainteresowanie. Kiedy na początku trwało oblężenie Kijowa i pojawiło się realne zagrożenie, że będą

się toczyły walki o całą Ukrainę, stopień zainteresowania był wysoki, bo to pośrednio dotyczyło także Polaków. Ukraińcy wybroniли się i zepchnęli wojnę na wschód – mówimy o obszarze odległym o 1400 km od naszej granicy. Oczywiście, to jest wielki sukces Ukrainy, dlatego w formie podziękowania za to, że odepchnęli wojnę – również od mojego domu – zawiozłem im pierwsze auto i dalej zawożę. Większość ludzi jednak jest zajęta swoim życiem i nie rozumie, jak wiele zależy od żołnierzy ginących na wschodniej granicy naszego sąsiada. Dzięki nim również życie na większości terenów Ukrainy, nieobjętych bezpośrednio wojną, toczy się w miarę normalnie. Malejące zainteresowanie wojną dotyczy nie tylko Polski. Rząd ukraiński ma ten sam problem z mieszkańcami zachodniej części kraju.

Jednak pobór do wojska angażuje wszystkie rodziny, a topografia nie ma znaczenia.

To prawda, jednak mniej wojny widać na zachodzie Ukrainy niż w Charkowie, Dnieprze czy w Krzywym Rogu, gdzie regularnie spadają bomby i rakiety. We Lwowie trudniej jest zmobilizować społeczeństwo. Co dopiero Polaków. Walk o Lwów nie ma. Na szczęście. Wtedy reakcje byłyby inne.

Mówi pan o pragmatyce myślenia większości ludzi, ale mam na myśli empatię, którą reprezentował Jerzy Giedroyc, co widać także w pana działalności. Łatwiej jest przypominać o rzezi wołyńskiej, niż tłumaczyć, że

o Ukrainę walczy obecne pokolenie i robi to „za wolność naszą i waszą”.

Zgadzam się, ale są różne opinie i podejścia do tej sprawy. Niektórzy wspierają Ukrainę, niektórzy nie, ale myślę, że nawet ci ostatni powinni uświadomić sobie, że trzymanie wojny jak najdalej od Polski jest w naszym interesie. A jak to zrobić? Trzeba wspierać Ukraińców, którzy bronią się na wschodzie, bo jeśli się nie obronią, jeżeli ta wojna przybliży się do nas – będziemy mieli dużo większy problem.

Za swoją działalność otrzymał pan Nagrodę im. Giedroycia, m. in. po parze prezydenckiej z Ukrainy, wielu działaczach, edukatorach, historykach. W jaki sposób zefłknął się pan z jego myślą i osobą wcześniej?

Oczywiście wiedziałem o nim, ale specyfika mojej pracy sprawiała, że nie zajmowałem się Giedroyciem na co dzień. Informacja o nagrodzie była znakomitym pretekstem, żeby nadrobić zaległości, a teraz mogę mówić o pełnej zbieżności poglądów na Polskę i sprawy naszych wschodnich sąsiadów. Myślę, że robię to, co miałoby pełną akceptację Redaktora, zwłaszcza że zaczęło się od pomocy Białorusinom, którzy znaleźli się na emigracji w Ukrainie i w Polsce.

Czego życzyć Ukrainie, czego życzyć panu?

Zakończenia wojny, ale tylko na korzystnych dla niej warunkach. Inne rozwiązanie sprawi, że agresorzy odbudują swoje siły i zaatakują znowu za kilka lat

/©©



MATERIAŁY PRASOWE

LAUREACI I KAPITUŁA NAGRODY IM. J. GIEDROYCIA

Pierwszym laureatem nagrody był prof. Jerzy Kłoczowski, twórca Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie. Nagrodzeni zostali też: Zbigniew Gluza i Ośrodek Karta (2002), Andrzej Przewoźnik (2003), Marek Karp i Ośrodek Studiów Wschodnich (2004), Natalia Gorbaniewska (2005), Jerzy Pomianowski (2006), Bohdan Osadczyk (2007), Krzysztof Czyżewski (2008), Zygmunt Berdychowski (2009), Agnieszka Romaszewska-Guzy (2010), Tomasz Pietrasiewicz (2011), Andrzej Nowak oraz Timothy Snyder (2012), Jan Malicki (2013), Paweł Kowal (2014), Tomasz Venclova i Instytut Wielkiego Księstwa Litewskiego (2015), Bogumiła Berdychowska i Myroslav Marynovych (2016), Andrzej Sulima Kamiński i Leon Tarasiewicz (2017), Adolf Juzwenko (2018), prof. Jacek Majchrowski oraz Mykoła Kniażycki (2019), Andrej Chadanowicz (2020), Andżelika Borys i Andrzej Poczuobut (2021), Ołena

i Wołodymyr Zetenscy (2022), Igor Cependa i Stanisław Stępień (2023).

Kapituła Nagrody: Anna Bernhardt, Bogumiła Berdychowska, Zygmunt Berdychowski, Czesław Bielecki, ks. Adam Boniecki, Andżelika Borys, Igor Cependa, Andrej Chadanowycz, Bogusław Chrabota, Krzysztof Czyżewski, Grzegorz Gauden, Zbigniew Gluza, Instytut Wielkiego Księstwa Litewskiego, Adolf Juzwenko, Andrzej Sulima Kamiński, Mykoła Kniażycki, Wojciech Konończuk, Paweł Kowal, Irena Lasota, Jacek Majchrowski, Tomasz Makowski, Jan Malicki, Myroslaw Marynowycz, Andrzej Nowak, Krzysztof Piesiewicz, Tomasz Pietrasiewicz, Andrzej Poczuobut, Agnieszka Romaszewska-Guzy, Radosław Sikorski, Timothy Snyder, Stanisław Stępień, Michał Szuldrzyński (przewodniczący kapituły), Leon Tarasiewicz, Tomasz Venclova, Hanna Wawrowska (sekretarz kapituły), Ołena i Wołodymyr Zetenscy. ■